

NASZ RODAK - ADAM JAKUBIEC – ZAMORDOWANY W KATYNIU

Adam Jakubiec urodził się 20 grudnia 1909 roku we wsi Rataj w powiecie Janowskim. Ojciec Antoni i matka Katarzyna, z domu Łukasik, zamieszkiwali we wsi Biała Ordynacka w części zwanej Wodończa, gdzie upłynęło dzieciństwo i młodość Adama. Był najstarszym dzieckiem w rodzinie, po nim urodzili się: Stanisław, Katarzyna, Maria, Jan, Anna, Genowefa, Antoni, Bronisław (zmarł w niemowlęctwie). Ojciec Adama wyjeżdżał dwukrotnie do USA w celach zarobkowych, aby zapewnić utrzymanie rodzinie.

Adam, tak jak jego rodzice i rodzeństwo, był bardzo inteligentny, chętnie się uczył. Pogodnego usposobienia, z poczuciem humoru, muzykalny, był bardzo lubiany przez kolegów w szkole, a potem jako dorosły człowiek. Adam był drobnej budowy, szczupły i iski. Koledzy nazywali go „Kajtek”.

Adam po ukończeniu Szkoły Powszechnej na Białej, chodził do Gimnazjum w Janowie. Zdał maturę. Następnie ukończył Szkołę Podchorążych Inżynierii w Ostrowii Mazowieckiej i ostatecznie przydział jako oficer rezerwy do 84 pułku piechoty we Włodzimierzu Wołyńskim. Rozpoczął studia na wydziale prawa na Uniwersytecie Lubelskim w trybie zaocznym (ze względów finansowych) i podjął pracę w Urzędzie Skarbowym, w Kowlu. Tam poznał Helenę Bartkiewicz z Włodzimierza, która została jego żoną. Ślub zawarli w 1937 r. i zamieszkali we Włodzimierzu, w domu Heleny. W 1938 r. przyszła na świat Maria, a w 1939 syn Antoni – dzieci Adama i Heleny.

Oddajmy głos córce Adama Marii Jakubiec – Kościelniak:

„Nadszedł tragiczny rok 1939. 17 września rozpoczęła się droga krzyżowa mego ojca. W pobliżu Włodzimierza ojciec ze swą jednostką został internowany i wywieziony do Kozielska. Nie znamy drogi ojca do Kozielska. Ze znalezionych zapisków jeńców wiemy, że część drogi przebyli pieszo, śpiąc w prymitywnych warunkach. Brakowało jedzenia, wody. Potem wsiedli do bydłych wagonów, niesamowicie brudnych. Stłoczeni, znów zostali bez odpowiedniego wyżywienia, wody. Pociąg stawał czasem w polu i jeńcy mogli zaczerpnąć wody ze strumienia, wydłubać z ziemi marchew lub inne warzywa. Po przybyciu do Kozielska jeńców rozmieszczono w budynkach dawnego kompleksu klasztornego”.

O codzienności jeńców wiemy z pamiętników, które znaleziono przy zwłokach zamordowanych. Było ciasno, brudno, zimno, dokuczały wszy i pluskwy, brakowało wody. Część produktów żywnościowych rozkradano po drodze. Latryny były na zewnątrz, bez dachów i osłony. Ale najbardziej doskwierała tęsknota za Ojczyzną, rodzinami i niepewność jutra. Nikt jednak nie przypuszczał, jaki okrutny los im zgotowano. Jeńcy mogli korzystać z czytelników (gdzie były nawet polskie książki), wyświetlano sowieckie filmy, cały dzień nadawało sowieckie radio z Moskwy. Prowadzona była intensywna propaganda

prosowiecka, ale nie przyniosła ona efektów. Umacniał się patriotyzm, a w połowie grudnia 1939 roku jeńcy stali się bardziej zrównoważeni, okrzepła wiara w odrodzenie Ojczyzny.

W Bogu szukano pocieszenia i sił do wytrwania. Wigilię 1939 roku starano się przeżyć tradycyjnie, były gałązki jodłowe, opłatek zrobiony przez jeńców, kasza, śledzie, kisiel i yczenia gorące, ze łzami. Pisze w pamiętniku jeniec: **„Północ, zasypiałem, gdy obudził mnie dyskretny, cichy chór kolęd. To chór kolegów, tak piękny i tęskny, i rzewny, że znów ze wszystkich pryczy rozlega się stłumiony szloch, w których czuć tęsknotę, rozpacz i własną straszną niemoc”**.

Dalej wspomina pani Maria: **„Od ojca nadeszła kartka datowana 19.01.1940 i list z 4.02.1940. Pisał, że jest zdrowy. Prosił o wiadomości, niepokoił się o los żony i dzieci. Czy otrzymał jakieś listy, nie wiemy. Listy bowiem były doręczane jeńcom i wysyłane zgodnie z humorami kierownictwa obozu.**

W niewoli ojciec spotkał się ze Zbigniewem Przystaszem, studentem 4. roku prawa Uniwersytetu Lubelskiego, którego jednostka była także we Włodzimierzu Wołyńskim. Zaprzyjaźnili się, połączył ich patriotyzm, wiara, moralna czystość. Zbigniew Przystasz pisał pamiętnik, w którym wspomina ojca i datę wyjazdu ojca z Kozielska: 17.04.1940. Można przyznać, że zginął nazajutrz, 18 kwietnia 1940 roku. Jeńców dowożono pociągiem do Gniezdowa, tam przesiadali się do autobusów z oknami zamalowanymi na biało. Jeńców dowożono do Katynia, byłego ośrodka wypoczynkowego NKWD. Prowadzeni pod strażą, w drewnianym baraku oddawali zegarki, sygnety, medaliki. Jeńców ze skrępowanymi z tyłu rękami, prowadzono pod eskortą nad doły śmierci. Strzelano w tył głowy, rzucano do dołu, układano warstwami, po 12 warstw.

Ale jeńcy bronili się, krzyčili – tym sypano trociny do ust, zarzucano szynele na głowy; wyrwali się – tych kłuto bagnetami, krępowano sznurami tak, by każdy ruch powodował duszenie się. Niektóre ofiary zabijane były już w dole na ciałach współwięźniów.

Jaka była, Ojcze, Twoja droga na Golgotę? Czy rozpaczaleś, płakałeś, krzyczałeś czy modliłeś się, czy kuto cię bagnetami, sypano w usta trociny?... Czy byłeś pierwszy w warstwie zabitych czy ostatni? Ojcze! Tatusiu... Nigdy nie dowiemy się, jak umierałeś, Ojcze.

O śmierci ojca dowiedzieliśmy się z komunikatów niemieckich; trudno było uwierzyć w śmierć tylu Polaków, bestialsko, z zimną krwią zamordowanych”.

Rozkaz wymordowania oficerów, policjantów, urzędników, osadników, wydał Stalin 5 marca 1940 roku, podpisali ten rozkaz Woroszyłow, Mołotow, Mikojan, Kalinin, Kaganowicz i Beria. W marcu 1942 roku odkryto zwłoki pomordowanych, a 29 marca 1943 roku Niemcy zaczęli rozkopywać masowe groby. Usypano 6 zbiorowych i 2 pojedyncze mogiły polskich oficerów w Kozielsku, natomiast na długie lata zapadło milczenie o Katyniu, chociaż

sowiecizrucili winę na Niemców. Wtedy przyznanie się, że ktoś bliski zginął w Katyniu powodowało wywiezienie rodziny na zsyłkę. Pani Maria wspomina:

„Mimo wszystko żyliśmy nadzieją, że może Ojciec żyje.

Od Bożego Narodzenia 1943 roku przebywaliśmy u rodziców Ojca na Białej. Wraz z mieszkańcami Białej i Janowa przeżywaliśmy grozę wojny, biedę, bitwę partyzantów w Puszczy Solskiej. W nocy ukradkiem przychodzili partyzanci po żywność, czystą bieliznę. W dzień natomiast żołnierze niemieccy chodzili po wsiach zabierając kury, jajka, masło. Pewnego dnia sąsiad krzyknął do mojej babci: „Adamek do was idzie!” Biegłam do babci z krzykiem „Tatuś idzie”, ale babcia powiedziała, że tatuś nie żyje i to idzie sąsiad. Miałam wówczas około 6 lat, ale w tym dniu skończyło się moje dzieciństwo. Schowałam się między szopami, chciałam umrzeć, płakałam z rozpacz. Zazdrościłam kuzynkom, że mają ojców, a mój nie żyje. Poczucie straty i tęsknota za Ojcem towarzyszy całe życie.

Tak poetycko opisał mord katyński Waldemar Kania:

W lesie

świadkami były drzewa

okaleczone

innych świadków ścięto

katem był człowiek

zatruty przez czas

który w kwietniowy dzień

o piątej nad ranem

zrodził potwory

i bestie ptaki śpiewały requiem

a ziemia drżała na zbiorowych mogiłach

dziś drzewa milczą

a ludzie krzyczą

przebici gwoździami pamięci



Por. Adam Jakubiec (20.12.1909 – 18.04.1940?)